

Jezus Niefrasobliwy

Jezus, reż. Jędrzej Piaskowski, Nowy Teatr w Warszawie

 Dominik Gac

aA aA aA



fot. Monika Stolarska

Reżyser Jędrzej Piaskowski i dramatopisarz Hubert Sulima w swoim poprzednim spektaklu, *David jedzie do Izraela*, wybierali się do Ziemi Świętej. W *Jezusie* dotarli na miejsce. A właściwie dotarła Kaśka, grana przez Bartosza Gelnera, inspirowana postacią Katarzyny Koziry i jej projektem *Szukając Jezusa*. Przewodnikami w tej teatralnej podróży, bardzo luźno inspirowanej dziejami Chrystusa, są artyści. Bywa, że o niejasnej kondycji ontologicznej. Poza Kaśką obserwujemy między innymi Gluchoniewidomego – tajemniczą postać z zasłoniętymi przepaską oczami, którą gra Bartosz Bielenia. Raz jest milczącą gwiazdą (taką z nieba), innym razem zabiera głos i cytuje na przykład *Doktora Faustusa* Tomasza Manna – fragment dotyczący Beethovena. Czyżby Piaskowski i Sulima na poważnie zastanawiali się nad sztuką jako drogą do sacrum? Czy nie mylił się Witold Mrozek, który pisał, że interesuje ich „kontakt z (...) metafizyką”? To byłoby coś! Niestety, raczej nie jest. „Jestem artystką – mówi w filmie *Szukając Jezusa* Kozyra i rozbrajająco kontynuuje – jestem w jakiś sposób duchowiona”. Tyle sacrum. Ów film to właściwie galeria ludzi cierpiących na syndrom jerozolimski, czyli zaburzenia urojeniowe pielgrzymów odwiedzających Palestynę, które objawiają się utożsamianiem z prorokami i mesjaszami. Naturalnie jest w tym temat, może nawet taki z gatunku wielkich: obłęd a religijność. Nie interesuje on jednak twórców warszawskiego *Jezusa*. Skoncentrowani na teatralnej zabawie, stawiają na żonglerkę erudycją i ironią.

Szyldy warszawskich scen nie są przezroczyste, wręcz przeciwnie, nadają produkcjom wyraźny kontekst. Grają już same tytuły przedstawień, zestawione z nazwami teatrów. Uruchamiają oczekiwania. Po *Diabłach* w Teatrze Powszechnym spodziewam się czegoś innego niż po *Matce Joannie od aniołów* w Nowym, choć obydwą spektakle za punkt wyjścia biorą opowiadanie Jarosława Iwaszkiewicza. *Jezus* w Nowym to równie silne zestawienie. Czego więc mogą oczekiwać widzowie teatru przy Madalińskiego po spektaklu o takim tytule? Raczej nie teofanii. Apologii świeckości? Chyba też nie. Może więc utożsamiają się z Kaśką, która mówi: „Chciałam zobaczyć, czy odłączając się od tego świata, też usłyszę taki wewnętrzny głos, doznam tego objawienia, poznania”? Trudno takie odłączenie zdefiniować, ale wydaje się, że *Jezus* nie jest w stanie nikogo do niego zbliżyć. A szkoda – chętnie bym dla odmiany skrócił dystans.

Opowieść o Jezusie, nawet jeśli nie mówi o nim samym, powinna (tak czuję, idąc na spektakl) dotyczyć tego, co w jego historii najbardziej kuszące – cudów. Które z nich mogą interesować współczesnego artystę? Chyba nie nawrócenia. Choć historia Szawła jest pociągająca – zwłaszcza odczytana przez Alaina Badiou czy Giorgio Agambena. Ten ostatni podsuwa zresztą interesujące tropy interpretacyjne. Jeden bierze się z rozważań dotyczących mesjańskiej natury zmiany imienia apostoła. Według filozofa jest ona przykładem realizacji zasady, „wedle której w dniu nadejścia mesjasza to, co słabe i bez znaczenia (...), będzie miało większą wagę aniżeli to, co (...) uchodzi za potężne i istotne” (*Czas, który zostaje. Komentarze do «Listu do Rzymian»*). Czyż to nie dlatego główna bohaterka nazywa się – pospolicie – Kaśką zamiast Katarzyną? I czyż nie dlatego wita widzów głupawym pytaniem: „Państwo tutaj też na nadejście?”. Agamben odnosił się do dwóch wersów *Pierwszego listu do Koryntian* i to samo robią twórcy przedstawienia, za motto biorąc początek wersetu poprzedniego: „Bóg właśnie wybrał to, co głupie w oczach świata, żeby zawstydzić mędrców”. Śmiech – choćby głupawy – zdolny jest skutecznie przeciwstawić się mądrości, nie tylko tej nadętej. Któż rozumie lepiej ten ujawniony przez Pawła mechanizm (wraz z jego ciemną stroną), jeśli nie użytkownik mediów społecznościowych, w których ten ma prawdziwą moc, kto bawi i śmieszy. Przełożenie tego na działanie artystyczne jest bardzo kuszące. Pozwala ominąć intelektualne napuszenie, ale i bierze w obronę każdą bzdurę – pod warunkiem, że zdolna nas rozbawić. Agamben traktował to zjawisko, jako przejaw mocy mesjańskiej. Cóż, jeśli tak, czy warto czepiać się i analizować boskie wyroki? Przecież każdy wie, że są nieznane. Nie po to jednak mędrcy i artyści tysiącleciami komplikują rzeczy proste, żeby teraz z tego rezygnować. Nic na wiarę! Zwłaszcza cuda. Cały czas bowiem coś (moje oczekiwania?) mówi mi, że twórców *Jezusa* zajmują właśnie *miracula*. Ale jakie? Cud porwania tłumów przez żydowskiego proroka? Raczej nie, podobnie jak anty-cud, będący w rzeczywistości nadzwyczajną kumulacją talentów (np. politycznych), które czynią jednostkę wybitną i racjonalnie tłumaczą jej rolę w historii – tak jak to robił Ernest Renan w *Żywocie Jezusa*. Nie jest to także uspokajające zneutralizowanie postaci Chrystusa w myśl tego, co w eseju *Ojciec* pisał Miljenko Jergović: „Cud odkrycia nieobecności Boga równy jest cudowi Boskiego objawienia”.

Religijne kategorie pojawiają się w Jezusie na zasadzie smug, śladów po czymś poważniejszym. Warto im się jednak przyjrzeć, poświęcić (sic!) uwagę. Pytanie Marii Magdaleny (Sara Celler-Jezierska) o miłosierdzie, które zadaje Kaśce, staje się pretekstem do jej opowieści o Raku – ten pojawia się zresztą osobiście, grany groteskowo przez Piotra Polaka. To nie tylko nawiązanie do *Olimpii* Koziry, ale i karkolomny egzorcyzm – odwrotny niż u św. Marka, który opisuje wypędzenie „ducha nieczystego” w stado świń. Ów duch, którego spotkał Jezus i Rak, którego spotkała Kaśka, przedstawiają się tym samym imieniem, czy też imienia zwielokrotnieniem – Legion. Czy zaakceptowanie choroby/nieczystości i zostawienie ich w sobie jest aktem miłosierdzia? To pytanie do jednostki, bo i o jednostce jest to opowieść. Nie dajmy się zwieść postaci Kosmity, która wprowadza podział po linii wspólnoty, a właściwie gatunku. Nadejście Obcego, granego przez Polaka w stroju jasełkowego Cthulhu, to zresztą jeden z najzabawniejszych momentów spektaklu.

Kategoria wspólnoty wydaje się kluczowa dla podejmowanej historii – i to zarówno z perspektywy ewangelicznej, jak i biografii bohaterów sportretowanych przez Kozyrę w filmie. Jej niedostępność w przedstawieniu łatwo zrozumieć. Jeśli na przewodnika wybieramy artystę, to razem z jego egocentrycznością. Dowcipnie podkreślaną przez Gelnera, który, nie stroniąc od karykatury, buduje postać zahukanej artystki. Kaśka sprawia wrażenie, jakby sztuką zajmowała się po godzinach spędzonych na plotkach przy ładzie osiedlowego warzywniaka w małym mieście. I tak się jakoś złożyło, że osiągnęła sukces. To zresztą ciekawy wątek – miejsce artysty w świecie. Właściwie w pepku świata, bo w Jerozolimie. Kaśka porusza się po mieście jak turystka, ale zyskuje przewodnika: Metaforę (Małgorzata Biela). Jej obecność rozwiesza – jak pisał Milan Kundera – „siatkę asekuracyjną, którą daje człowiekowi jego własny kraj, gdzie ma rodzinę, kolegów, przyjaciół i gdzie bez trudu porozumie się z każdym w języku znanym i nieznanym”. Artystyczna wrażliwość, a może po prostu umiejętność używania artystycznych narzędzi, likwiduje bariery, znosi problemy, zapewnia swego rodzaju „mówienie językami”. Dowodem nieomal rodzinne odwiedziny w domu prostytutki Marii. Ktoś jej się podłączył do radia, jakiś Głos. Prawdopodobnie boży, ale jakby wyabstrahowany z religijnych tradycji, dlatego Maria, szukając sposobu na odpowiedź, śpiewa mu *Promise Me* Beverly Craven. To jeszcze jeden moment, w którym twórcy sięgają głębiej i jakby od niechcenia zadają pytanie o możliwość i naturę miłości między człowiekiem a Bogiem. Wielkie tematy niemal natychmiast redukuje ironia. Prawdopodobnie powinienem porzucić własne oczekiwania zajmowania się cudami i przyjąć do wiadomości, że twórcom chodzi raczej o to, żeby było cudownie.

Przed spektaklem obejrzałem znakomite *Boże ciało* w reżyserii Jana Komasy. Główną rolę gra tam Bielenia, wcielający się nie tyle w chłopaka udającego księdza, ile w ludowego świętka, który zstąpił z nieba, gałęzi, firanki lub figurki – trudno dociec. Przyszedł do wiernych, dając każdemu według potrzeb. Jakkolwiek nie udane, zabawne i bogate w odniesienia byłyby sceny w *Jezusie*, nie są w stanie mnie przybliżyć – nie tyle nawet do metafizyki, co do natury religijności, nie mówiąc już o „gnozie XXI wieku”, o której czytam w opisie spektaklu. Patrząc na zabląkanego Gluchoniewidomego Bielenię, miałem poczucie straconej szansy. Rozmycia w zabawie, która nigdy nie będzie groźna – ani dla artysty, ani dla widza. Zdaję sobie sprawę, że twórcy mogą mieć dokładnie odwrotne zamiary i w teatrze budują strefę bezpieczeństwa. „Gładka, wypolerowana powierzchnia codzienności usłuszenie podsunie nam nasze własne, płaskie odbicie jako głębię” – pisał Andrzej Stasiuk w opowiadaniu *Babka i duchy*, raportującym odejście pokolenia, które widywało nadprzyrodzone w codzienności. A czy wśród młodych twórców teatralnych znajdują się widujący nadprzyrodzone w swojej pracy? Cudownie byłoby, gdyby podsunęli mi jego odbicie.

11-12-2019

Nowy Teatr w Warszawie
Jędrzej Piaskowski, Hubert Sulima
Jezus
reżyseria: Jędrzej Piaskowski
scenografia, koncepcja światel: Przemysław Branas
kostiumy: Hanka Podraza
muzyka: Jan Tomza-Oslecki
choreografia: Szymon Dobosik
obsada: Małgorzata Biela, Bartosz Bielenia, Sara Celler-Jezierska, Bartosz Gelner, Piotr Polak
premiera: 22.06.2019

HANKA PODRAZA

JĘDRZEJ PIASKOWSKI

SYMON DOBOSIK

PRZEMYSŁAW BRANAS

WARSZAWA

NOWY TEATR

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY

 Nowy Teatr

Przeczytaj też

 Karolina Matuszewska
Stosunek prawny – stosunek banalny

 Magdalena Tarnowska
Talent show

 Łukasz Drewniak
K/305: Wodzu, nie prowadź nas na Wilno!

 Henryk Mazurkiewicz
Ostatnie litery

 Krzysztof Kopka
O demokracji wertykalnej i bezprzymiotnikowej. Odpowiedź krytykom

 Juliusz Tyszk
Amerykanin w Poznaniu

BĄDZ NA BIEŻĄCO

© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl

Regulamin Ustawienia Cookies